

# Skarżyński, Bolesław

---

## "Les Quarante au temps des Lumières", F. Albert-Buisson, Paris 1960 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 7/1-2, 181-183

---

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Bardzo estetyczna szata graficzna publikacji nie usprawiedliwia błędów korektorskich; tak np. lata życia Struśka we wstępie (*Presentazione*) podane są 1510—1578. Składy książkowe we Włoszech też — jak widać — nie są pozbawione usterek, skoro egzemplarz, który mam przed sobą pozbawiony został wkładki (s. 67—82). Usterki te nie powinny oczywiście przesłaniać znaczenia publikacji, którą trzeba uznać za ważne wydarzenie dla historii polskiej medycyny.

STANISŁAW SZPILCZYŃSKI

F. Albert-Buisson, *Les Quarante au temps des Lumières*. Arthème Fayard, Paris 1960, s. 216.

Akademia Francuska, słynne zgromadzenie czterdziestu „nieśmiertelnych“, może szczycić się bogatym piśmiennictwem bądź to w postaci potężnych wyczerpujących monografi historycznych, bądź to w formie jeszcze liczniejszych wydawnictw lżejszego autoramentu, z lubością opisujących zakulisowe sprawy tej instytucji, niejednokrotnie niewiele różniących się od zwykłego paszkwilu. Toteż szczególną wartość mają prace wolne od uciążliwej erudycji, przedstawiające przeszłość Akademii w sposób dostępny dla niespecjalistów, niemniej zaś poważnie traktujące przeróżne perturbacje, jakim ta szacowna instytucja ulegała.

Taką właśnie pracą jest książka Albert-Buissona, traktująca o jednym tylko okresie dziejów Akademii Francuskiej, o wieku XVIII, i o powiązaniu jej z ówczesnymi prądami kulturalnymi i politycznymi. Autor, będąc sam akademikiem, pisze o tych sprawach z pewną dozą emocjonalnego zaangażowania. Pomija on niemal zupełnie sprawy organizacyjne i niewiele miejsca poświęca zagadnieniom merytorycznym działalności zespołu „nieśmiertelnych“. Zajmuje się niemal wyłącznie luźnymi, losami poszczególnych akademików, nastrojem, jaki panował w różnych okresach w ich gronie, i wzajemnymi stosunkami istniejącymi między kulturalnym społeczeństwem, rządem a najwyższą instytucją mającą za zadanie reprezentować kulturę francuską.

Autor nie próbuje upiększać obrazu Akademii w pierwszych dziesiątkach lat XVIII w. Wśród członków przeważały protegowane przez dwór i kler miernoty, przeważnie dygnitarze kościoła, dworacy i wojskowi. Około 1730 r. wśród akademików znajdowało się 3 kardynałów, 6 biskupów i 9 księży. W Akademii panował konformizm, tradycje absolutystyczne i ultramontańskie, a dogmat kultu Ludwika XIV obowiązywał wszystkich. Przenikanie do Akademii umysłów postępowych przebiegało z wielkim trudem. Barwnie przedstawione są sprawy członkostwa Monteskiusza (wybranego dopiero za drugim razem), Marivaux (wybranego za trzecim razem) i Woltera (wybranego dopiero za trzecim razem, po dokonaniu wielu oportunistycznych posunięć przez wielkiego pisarza).

Sytuacja zaczęła się poprawiać ok. 1750 r. szczególnie gdy stałym sekretarzem, mającym doniosły wpływ na tok prac w Akademii, został mierny wprawdzie pisarz Duclos, który jednak umiał bronić godności i swobody Akademii przeciw zamachom ze strony dworu i kościoła. Żywioły postępowe, stronnictwo tzw. filozofów, zyskały na sile, gdy w gronie akademików zasiedli Buffon i d'Alembert i gdy nawet bardziej oportunistycznie nastawieni członkowie zachowywali wobec coraz to liczniejszych encyklopedystów zbrojną neutralność. Ostateczna sekularyzacja Akademii nastąpiła z chwilą, gdy w r. 1772 stałym jej sekretarzem został d'Alembert.

D'Alembert wprowadził do Akademii rządy do pewnego stopnia jedynowładcze, a salon jego przyjaciółki Julii de Lespinasse decydował o kandydatach i ich losach. Zresztą kandydaci ci reprezentowali istotnie wysoki poziom umysłowy i szeroko-

kie horyzonty (np. La Harpe i Condorcet), toteż Akademia Francuska aż do chwili śmierci d'Alemberta w 1783 r. była u szczytu wpływu na umysłowość europejską.

Z chwilą gdy sekretarzem Akademii został dramaturg i powieściopisarz Marmontel, zgromadzenie akademików popadło w inercję. Do grona ich przenikali jeszcze nowi świetni członkowie, jak znakomity astronom Bailly, historyk Rulhier (autor znanej książki o Polsce), wybitny anatom Vicq d'Azyr i wreszcie Chamfort. Ale dawna dynamika zanikała, co wymownie ujawniało się w tematyce konkursów ogłaszanych przez Akademię.

Wybuch rewolucji w 1789 r. Akademia przyjęła z mieszanymi uczuciami. Część jej członków pozostająca w tym momencie poza granicami Francji powiększyła się o kilku akademików, którzy szybko kraj opuścili. Akademia złożyła Ludwikowi XVI adres holdowniczy już po jego przymusowym powrocie z Wersalu do Paryża, jednakże, większość akademików przyglądała się raczej życzliwie dokonującemu się przewrotowi. Co więcej, niektórzy z nich aktywnie włączyli się w wir ówczesnego życia politycznego, jak Bailly, pierwszy rewolucyjny mer Paryża, Condorcet i Chamfort. Niemniej formalna opieka króla wyrażona w statucie Akademii i pewien niewątpliwy arystokratyzm tej instytucji, uczyniły z niej przedmiot ataków ze strony radykalnie nastawionej części Zgromadzenia Narodowego a potem Konwentu. Albert-Buisson opisuje z dużą dozą sentymentu wysiłki akademików zmierzające do utrzymania upadającej instytucji, wysiłki podejmowane przez coraz to szcuplejszą garstkę, gdyż pokaźna liczba członków wołała ukryć się na prowincji, niż brać udział w jałowych zebraniach.

Dojście do władzy jakobińskiej Góry i terror rozpętany przez Komitet Ocalenia Publicznego były początkiem końca szacownej instytucji stworzonej przez Richeuliego. Niektórzy akademicy, jak Bailly, Nicolai i Malesherbes, złożyli głowy pod gilotyną, dwaj radykalni działacze polityczni — Condorcet i Chamfort — popełnili samobójstwo, pierwszy bezpośrednio przed groźącym mu aresztowaniem, drugi w więzieniu. Wreszcie 24 lipca 1794 r., 3 dni przed upadkiem Robespiera, Konwencja uchwaliła dekret likwidujący wszystkie akademie, a więc również Akademię Francuską.

Ustępy książki Albert-Buissona, traktujące o losach Akademii w pierwszych latach rewolucji, czyta się jak fascynujące opowiadanie, jakkolwiek obfitują one w liczną szczegóły, cytaty i daty. Ale najciekawsze i równocześnie najbogatsze w treść są rozdziały ostatnie, poświęcone zmartwychwstaniu Akademii i jej losom w okresie dyrektoriatu, konsulatu i cesarstwa. Zmiany, jakie zaszły po Termidorze, doprowadziły wśród czynników rządzących do prób gojenia ran zadanych nauce i kulturze francuskiej w okresie terroru. Dyktoriał dezawuował jednak tylko efek'y terroru, ale zdobycze rewolucji pragnął umacniać. O wskrzeszeniu Akademii w dawnej postaci nie było mowy. Ustawą więc z 25 października 1795 r. powstał Instytut Narodowy Nauk i Sztuk, zastępujący dawne trzy akademie, podzielony na trzy klasy, mający liczyć 144 członków, ale wśród pierwszych członków nominowanych nie było ani jednego byłego akademika. Wnikali oni powoli do Instytutu dopiero później, w drodze wyborów. Zresztą mimo tego, że większość członków reprezentowała ducha encyklopedii i umiarkowanego postępu, działalność Instytutu była ostro kontrolowana przez Dyktoriał. W 1797 r. zostało wykluczonych z Instytutu 5 członków, między nimi tak zasłużony dla rewolucji Carnot. Na jego miejsce został wybrany zwycięzca kampanii włoskiej, generał Bonaparte, który zresztą brał udział w posiedzeniach i przez jakiś czas podpisywał swe rozkazy: „Bonaparte, członek Instytutu, generał naczelny“.

Dla członka Instytutu, pierwszego konsula Bonaparte, naczelna instytucja naukowo-kulturalna, przepojona duchem Encyklopedii i liberalizmu, starająca się

bronie swobody kultury i nauki, była raczej ciężarem. Nie tylko wykluczał on możliwość wskrzeszenia poszczególnych akademii w dawnej postaci, ale nawet istniejący Instytut próbował uczynić powolnym sobie narzędziem, w czym szedł mu na rękę serwilizm członków tego grona. Prócz szeregu naprawdę wybitnych jednostek w skład Instytutu wchodziło wielu karierowiczów lub osób wysoko postawionych w oficjalnej hierarchii. W 1803 r. Instytut uległ dalszej reorganizacji, podziałowi na cztery klasy, z których klasa II — języka i literatury, odpowiadała dawnej Akademii Francuskiej. Wśród członków Instytutu widniał już nie tylko Napoleon Bonaparte, ale również dwaj jego bracia — Lucjan i Józef.

Historyczno-naukowa opowieść, bo tak najlepiej można określić książkę Albert-Buissona, kończy się na pierwszych latach cesarstwa. Autor uzupełnia ją krótką próbą syntetycznego spojrzenia na omawiany okres dziejów Akademii Francuskiej. Kładzie główny nacisk na jej osiągnięcia, dopatrując się w niej odzwierciedlenia wszystkich ważniejszych prądów umysłowych nurtujących ówczesną epokę. Bardzo poważne niedociągnięcia tej Instytucji tłumaczy słabością natury ludzkiej odbijającą się w tym ludzkim przecież tworze. Niestety czytelnik tej niezmiernie zajmującej książki widzi wbrew woli autora głównie przejawy słabości. Mimo woli budzi się podziw dla siły idei, jaka stworzyła i wiodła Akademię Francuską, dla mocy kultury narodu francuskiego, która przetrwała kilka generacji przeważnie słabych jej reprezentantów — czterdziestu „nieśmiertelnych“.

BOLESŁAW SKARŻYŃSKI

Carl Wilhelm Scheele, *Bruna boken (Brunatna książka)*. Wydanie faksymilowe ze wstępem i komentarzami Uno Boklunda. Stockholm 1961, s. 424.

W plejadzie uczonych, którzy w drugiej połowie XVIII w. dokonali rewolucyjnego przewrotu w pojęciach ówczesnej chemii, C. W. Scheele zajmuje szczególną pozycję. Ten skromny pomocnik aptekarski w Sztokholmie i Upsali, a pod koniec życia — właściciel apteki w prowincjonalnym szwedzkim miasteczku Köping, w najbardziej prymitywnych warunkach dokonał więcej odkryć niż wszyscy współcześni mu chemicy razem. Jego talent eksperymentatorski może imponować jeszcze dziś. Niewątpliwie, bez jego dorobku ówczesna rewolucja chemiczna przebiegałaby o wiele wolniej, a jednak epokowe momenty tego przełomu wiąże się z nazwiskami Lavoisiera, Priestleya, Cavendisha i Blacka, wspominając Scheelego dopiero na końcu albo nie wspominając wcale.

Zrozumiałe jest więc, że rodacy Scheelego powracają raz po raz do jego postaci, starając się naświetlić ją z coraz to nowej strony i podkreślić znaczenie dorobku naukowego aptekarza z Köping. Pierwszy uczynił to w 1892 r. słynny badacz Arktyki A. E. Nordenskjöld (zresztą chemik i geolog z wykształcenia), wykorzystując w szerokiej mierze spuściznę rękopiśmienną Scheelego, przechowywaną w bibliotece Szwedzkiej Akademii Nauk. Wszyscy późniejsi autorowie opierali się zasadniczo na potężnej pracy Nordenskjölda, nie zadając sobie trudu grzebania w materiale archiwalnym.

Okazało się jednak, że Nordenskjöld nie wykorzystał całego materiału, jaki miał do dyspozycji. Pomiął zupełnie tzw. *Brunatną książkę*, zbiór stukilkudziesięciu kart wypełnionych przez Scheelego notatkami, opisami doświadczeń, brudnopisami listów itd., oprawiony w jeden tom z początkiem XIX wieku, bez zachowania jakiegokolwiek porządku chronologicznego lub rzeczowego. Zdaniem Nordenskjölda *Brunatna książka* nie zawierała niczego ciekawego, ale prawdopodobnie przyczyna jej pominięcia były trudności w odczytaniu. Scheele nie tylko pisał bardzo nieczy-